**Historia o Bł. Janie Beyzymie**

„- Proszę. Czy mógłbym o coś zapytać? Jaki jest cel ojca podróży?

- Obawiam się, że rozczaruję pana.

- Dlaczego?

- Nie mam wielkich ambicji. Należę do rzędu robotników z ostatniego szeregu.

- I oni są potrzebni.

- Lecz ich praca jest bezimienna. Proszę o tym pamiętać, doktorze – dodał z naciskiem.

- Na misjach każdy ma imię.

- Myli się pan!

- Znam doskonale teren Madagaskaru – upierał się Duval. – Każdy misjonarz to «biały czarownik», którego otacza się zabobonną czcią.

- Nie liczę na nią.

Beyzym sięgnął po fajkę, zawadzając łokciem o książkę leżącą na stole. Upadła. Lekarz schylił się, podniósł i przeczytał nazwisko: Wehlinger. Tytułu nie mógł nawet przesylabizować. Spojrzał pytająco.

- «Trzy lata między trędowatymi», doktorze!

- Nie rozumiem.

- Taki jest tytuł tej książki. To przedostatnie ogniwo. A ostatnie? Ambahivurak. Mówi coś panu ta nazwa?

- Ależ... – Duval nie umiał zapanować nad przerażeniem.

- Nonsens. Czy to chciał mi pan powiedzieć?

Na chwilę głos uwiązł mu w krtani. Oficer potarł skronie. Zamrugał powiekami, jakby się obudził z koszmarnego snu, wreszcie wyksztusił:

- To szaleństwo! Trąd. Nędza. Upodlenie.

Beyzym pokiwał głową:

- No cóż, wszystko to tylko argumenty dla mnie.

- Ojciec żartuje?

- Nie.

- Przecież to zejście na samo dno!

- Wiem.

- Trąd, o którym czytamy, nie da się porównać z trądem, na który patrzymy. W bezpośrednim zetknięciu człowiek może podać w wątpliwość sens istnienia.

- Albo zrozumieć do głębi istotę miłosierdzia, które odczłowieczonym powinno przywrócić człowieczeństwo.

Zmierzyli się spojrzeniami. Duval pierwszy opuścił oczy.

- Czym ojciec chce walczyć? – zapytał cicho.

- Miłością i zaufaniem, że mój naród, który opuściłem, podejmie wraz ze mną współodpowiedzialność za los wyklętych.

- To zawodne.

- Nie. To wystarczające”.

Teresa Weyssenhoff, *Ojczyzna z wyboru*, s. 13-14